Donald Trump i większość Amerykanów nie rozumieją Doktryny Monroego

Chcę się z Państwem założyć… Stawiam, że 99 procent Amerykanów nigdy nie przeczytało przemówienia, które prezydent James Monroe wygłosił przed Kongresem USA 2 grudnia 1823 roku. W ramach tego przemówienia – które było siódmym dorocznym orędziem do Kongresu USA – prezydent Monroe nakreślił politykę, która obecnie powszechnie nazywana jest Doktryną Monroego. Zrozumienie, co prezydent Monroe faktycznie powiedział, zyskało na znaczeniu, ponieważ Donald Trump powołał się na Doktrynę Monroego, by uzasadnić porwanie prezydenta Wenezueli Maduro. Zamierzam pokazać, że prezydent Monroe nie powiedział nic, co usprawiedliwiałoby lub wspierało działanie Trumpa. Wręcz przeciwnie, Trump zachowuje się jak jeden ze starych europejskich kolonialnych tyranów.

Trump nie jest pierwszym, który błędnie interpretuje Doktrynę Monroego, obecnie powszechnie rozumianą w Ameryce jako dającą USA kontrolę nad zachodnią półkulą i prawo do podejmowania działań przeciwko KAŻDEMU rządowi obcemu, który utrzymuje stosunki z krajami Ameryki Środkowej i Południowej, Meksykiem i Kanadą.

Istotą Doktryny Monroego była pierwotnie stanowcza deklaracja sprzeciwu wobec europejskiej kolonizacji obu Ameryk. Przeczytajcie uważnie, co powiedział Monroe:

> *W dyskusjach, do których dał początek ten interes, i w porozumieniach, którymi mogą się one zakończyć, okazja została uznana za stosowną do stwierdzenia, jako zasady, w której zawarte są prawa i interesy Stanów Zjednoczonych, że kontynenty amerykańskie, dzięki wolnym i niezależnym warunkom, które przyjęły i utrzymują, nie mają być odtąd uważane za przedmiot przyszłej kolonizacji przez jakiekolwiek mocarstwa europejskie.*

Wszyscy prezydenci USA w XX wieku – włącznie z Trumpem – wierzą, że Doktryna Monroego daje USA prawo weta nad stosunkami politycznymi lub gospodarczymi, jakie jakikolwiek kraj poza zachodnią półkulą może utrzymywać z Kanadą, Meksykiem i krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Ale Monroe skupiał się na europejskim kolonialnym imperializmie. Prezydent Monroe nie oświadczył, że USA będą ostatecznym arbitrem w decydowaniu, czy kraj w Ameryce Środkowej lub Południowej może dobrowolnie zawiązać sojusz polityczny lub gospodarczy z innym krajem, takim jak Chiny czy Rosja.

Konkretnym zmartwieniem Monroe było utrzymanie USA z dala od wojów nękających Europę w XIX wieku. Powiedział:

> *W wojnach mocarstw europejskich w sprawach odnoszących się do nich samych nigdy nie braliśmy udziału i nie leży to w naszej polityce. Tylko wtedy, gdy nasze prawa są naruszone lub poważnie zagrożone, odczuwamy urazy lub przygotowujemy się do obrony. Z ruchami na tej półkuli jesteśmy z konieczności bardziej bezpośrednio związani, i to z powodów, które muszą być oczywiste dla wszystkich oświeconych i bezstronnych obserwatorów. […]*
>
> *Jesteśmy więc winni szczerości i przyjaznym stosunkom istniejącym między Stanami Zjednoczonymi a tymi mocarstwami, by oświadczyć, że uznalibyśmy każdą próbę z ich strony rozszerzenia ich systemu na jakąkolwiek część tej półkuli za niebezpieczną dla naszego pokoju i bezpieczeństwa. Z*

> *istniejącymi koloniami lub dependencjami jakiegokolwiek europejskiego mocarstwa nie ingerowaliśmy i ingerować nie będziemy. Lecz wobec rządów, które ogłosiły i utrzymują swoją niepodległość, i których niepodległość uznaliśmy po głębokim namyśle i na sprawiedliwych zasadach, nie moglibyśmy postrzegać żadnej interwencji w celu uciskania ich lub kontrolowania w jakikolwiek inny sposób ich przeznaczenia przez jakiekolwiek mocarstwo europejskie inaczej, niż jako przejaw nieprzyjaznej postawy wobec Stanów Zjednoczonych. W wojnie między tymi nowymi rządami a Hiszpanią ogłosiliśmy naszą neutralność w momencie ich uznania i tego się trzymaliśmy, i trzymać się będziemy, pod warunkiem że nie zajdzie żadna zmiana, która według oceny kompetentnych władz tego Rządu, uczyni odpowiednią zmianę z strony Stanów Zjednoczonych niezbędną dla ich bezpieczeństwa.*

Monroe przedstawił dwa kluczowe punkty w dwóch poprzednich akapitach… Po pierwsze, USA podejmą działania tylko wtedy, gdy zostaną zaatakowane lub zagrożone przez mocarstwa europejskie. Ponownie, jego troską było utrzymanie Ameryki z dala od wojen między różnymi mocarstwami europejskimi, gdy te zabiegały o zabezpieczenie i utrwalenie swoich odpowiednich ambicji kolonialnych. Po drugie, Monroe nalegał, że USA nie będą ingerować w istniejące kolonie lub dependencje. Jednakże, jeśli ludzie w Meksyku, Ameryce Środkowej lub Południowej zdecydowaliby się ogłosić niepodległość – tak jak 13 brytyjskich kolonii 4 lipca 1776 roku – to jakakolwiek europejska akcja militarna przeciwko tym byłym koloniom byłaby postrzegana jako atak na Stany Zjednoczone. Innymi słowy, polityka USA zaproponowana przez Monroe dawała pierwszeństwo tym krajom amerykańskim, które ogłosiły niepodległość, składając milczącą obietnicę, że USA będą je wspierać. Nie dawało to jednak USA prawa do jednostronnego wtrącania się w sprawy polityczne krajów Ameryki Środkowej i Południowej, ani nie upoważniało USA do przeprowadzania tam zmian reżimu tylko dlatego, że nie podobali nam się nowi władcy lub struktura

nowego rządu.

Monroe następnie składa oświadczenie polityczne, które każdy prezydent USA w XX i XXI wieku zignorował… Brak ingerencji w wewnętrzne sprawy innych krajów:

> *Nasza polityka wobec Europy, która została przyjęta we wczesnym stadium wojen tak długo wstrząsających tą częścią globu, pozostaje jednak niezmieniona, a mianowicie: nie ingerować w wewnętrzne sprawy któregokolwiek z jej mocarstw; uważać rząd de facto za prawowity rząd dla nas; pielęgnować z nim przyjazne stosunki i zachowywać te stosunki poprzez szczerą, stanowczą i mężną politykę, spełniając we wszystkich przypadkach słuszne roszczenia każdego mocarstwa, nie poddając się krzywdom od nikogo.*

Monroe zakończył zarys Doktryny Monroego, podkreślając, że jego polityką będzie zapobieganie narzucaniu siłą systemów politycznych przez rządy obce krajom zachodniej półkuli:

> *Niemożliwe jest, aby sprzymierzone mocarstwa rozszerzyły swój system polityczny na jakąkolwiek część któregokolwiek kontynentu bez zagrożenia dla naszego pokoju i szczęścia; ani nikt nie może wierzyć, że nasi południowi bracia, pozostawieni samym sobie, przyjęliby go z własnej woli. Równie niemożliwe jest zatem, abyśmy patrzyli na taką interwencję w jakiejkolwiek formie z obojętnością.*

Niestety, Doktryna Monroego została zbezczeszczona i zignorowana przez szereg prezydentów, począwszy od prezydenta Polka w 1848 roku. Zamiast bronić Meksyku i naszych sąsiadów w Ameryce Środkowej i Południowej przed obcą ingerencją, wielokrotnie zachowywaliśmy się jak autorytarny dyktator. Meksyk ogłosił niepodległość od Hiszpanii 16 września 1810 roku. Trzydzieści sześć lat później USA sprowokowały wojnę z Meksykiem, anektując Teksas i fabrykując kryzys graniczny w służbie szerszemu projektowi ekspansjonistycznemu. Może

powinniśmy ochrzcić tego rodzaju zachowanie jako Doktrynę Polka, tj. tylko my, USA, mamy prawo decydować, jaki rodzaj rządu mogą mieć ludy i narody zachodniej półkuli. Doktryna Monroego miała na celu zwalczanie obcej ingerencji mocarstw imperialnych… USA wypaczyły tę doktrynę i używają jej teraz jako pretekstu do podsycania własnych imperialnych ambicji. Wenezuela jest tylko najnowszą ofiarą.

Pakistan blokuje globalne VPN i wprowadza obowiązkowe tylne drzwi do inwigilacji państwowej w ramach cyfrowej ofensywy

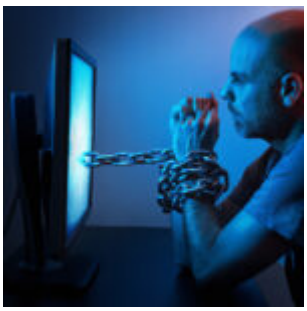

W wyniku szeroko zakrojonego ataku na cyfrową wolność, rząd Pakistanu skutecznie postawił żelazną kurtynę wokół krajowego internetu, blokując główne usługi wirtualnych sieci prywatnych (VPN) i żądając całkowitego dostępu do inwigilacji. Ruchy te są przez obrońców praw cyfrowych nazywane zdecydowanym krokiem w kierunku państwa policyjnego.

Od 22 grudnia obywatele nagle stracili dostęp do globalnych narzędzi ochrony prywatności, takich jak ProtonVPN, NordVPN i ExpressVPN. Bezpośrednią przyczyną jest nowy, drakoński system

licencjonowania, który zmusza dostawców do instalowania sprzętu „Prawnej Intercepcji” na potrzeby agencji bezpieczeństwa państwa. To przemyślane wyłączenie odpowiada na kluczowe pytania: kto, kiedy i gdzie, ale „dlaczego” odsłania znajomy scenariusz autorytarny: odizolowanie społeczeństwa od nieocenzurowanych informacji i monitorowanie każdego cyfrowego oddechu.

To nie jest jedynie aktualizacja przepisów. To rażący przejaw rządowej tyranii mający na celu zdławienie wolności internetu. Wymagając tylnych drzwi w samych narzędziach, których obywatele używają do ochrony prywatności, państwo nie wzmacnia cyberbezpieczeństwa. Systematycznie je rozmontowuje, przekształcając internet w panoptykon, gdzie każde kliknięcie i komunikacja mogą być monitorowane przez władze. Tylko pięciu licencjonowanych krajowych operatorów ma obecnie uprawnienia do działania, co przekształca niezależny dostęp online w towar kontrolowany przez państwo.

Pakistan ma historię cenzury i kontroli

Takie ruchy mają historyczny precedens w powolnym narastaniu cenzury. Rządy dążące do absolutnej kontroli najpierw uderzają w przepływ informacji, nazywając niezależne wiadomości „dezinformacją”, a narzędzia prywatności – zagrożeniami. Działanie Pakistanu wpisuje się w ten globalny wzorzec, gdzie reżimy autorytarne pod fałszywymi pretekstami, takimi jak bezpieczeństwo narodowe czy wygoda użytkowników, metodycznie odbierają prawa cyfrowe. Prawdziwy cel jest zawsze ten sam: stłumić dissent i uniemożliwić obywatelom dostęp do perspektyw podważających oficjalne narracje.

Partia opozycyjna i grupy zajmujące się prawami cyfrowymi słusznie potępiły to jako jawną cenzurę. Ostrzegają, że drastycznie ograniczy to dostęp do niezależnych informacji i zdziesiątkuje rozwijający się sektor technologiczny Pakistanu.

Jak naród może konkurować w globalnej gospodarce cyfrowej, gdy jego inżynierowie, przedsiębiorcy i obywatele są odcięci od otwartego internetu i poddani ciągłej inwigilacji? Ta polityka nie chroni Pakistanu. Kaleczy go, tworząc klimat strachu, który dusi innowacyjność i swobodę myślenia.

Globalistyczny blueprint państwa policyjnego

To więcej niż lokalna sprawa; to sygnał ostrzegawczy dla świata. Wymuszenie instalacji sprzętu „Prawnej Intercepcji" jest znakiem rozpoznawczym powstającego kontrolowanego przez globalistów państwa policyjnego, w którym architektura totalnej inwigilacji jest normalizowana. Gdy takie tylne drzwi istnieją, stają się nieodpartym narzędziem ucisku, używanym do śledzenia przeciwników politycznych, uciszania aktywistów i niszczenia nawet szeptu sprzeciwu. Pretekst jest zawsze przyzwoity, ale rezultat zawsze jest tyranią.

Kiedy rząd boi się tego, co jego ludzie mogą przeczytać lub powiedzieć prywatnie, ujawnia swoją własną nielegitymacyjność. Zdrowe, tętniące życiem społeczeństwo buduje się na przejrzystych instytucjach i świadomej debacie publicznej, a nie na narzuconej przez państwo ignorancji i strachu. Wymóg, by działały tylko zatwierdzone przez państwo VPN-y, jest cyfrowym odpowiednikiem zezwalania na obecność w bibliotekach tylko rządowo zatwierdzonych książek. To forma cenzury masowej, która traktuje populację nie jak obywateli, lecz jak poddanych do zarządzania. Sektor technologiczny, który opiera się na otwartej współpracy i dostępie do informacji, nieuchronnie ucierpi, prowadząc do drenażu mózgów i spadku gospodarczego.

Ostatecznie, cyfrowa blokada Pakistanu to studium przypadku kontroli. Pokazuje, jak łatwo bramę do globalnej wiedzy można przeciąć pod byle jakim pretekstem. Dla reszty świata to pilna lekcja. Narzędzia inwigilacji i cenzury budowane za granicą

nigdy nie pozostają tam zamknięte na długo.

Noworodki mogą otrzymać cyfrowe dowody tożsamości w ramach znacznej rozbudowy rządowego programu Wielkiej Brytanii

Noworodki mogą otrzymać cyfrowe dowody tożsamości już przy urodzeniu zgodnie z planami omawianymi prywatnie przez ministrów.

Zgodnie z kilkoma doniesieniami, rząd Zjednoczonego Królestwa rozważa możliwość wydawania cyfrowych dowodów tożsamości dzieciom, równolegle do tradycyjnej „czerwonej książeczki" dokumentacji zdrowotnej wręczanej nowym rodzicom. Ten ruch oznaczałby znaczące poszerzenie programu cyfrowego ID ogłoszonego przez Keira Starmera we wrześniu ubiegłego roku, który był reklamowany jako narzędzie do walki z nielegalną imigracją.

Ta pierwotna propozycja wymagałaby od wszystkich osób ubiegających się o pracę udowodnienia prawa do pracy w Wielkiej Brytanii przy użyciu cyfrowej identyfikacji. Jednak

toczące się obecnie dyskusje sugerują, że technologia ta mogłaby ostatecznie być wprowadzana od urodzenia i towarzyszyć obywatelom przez całe życie.

Program cyfrowego ID, którego koszt szacuje się na 1,8 miliarda funtów (2,4 miliarda dolarów), został przedstawiony w serii prywatnych spotkań, które niedawno prowadził minister w Urzędzie Gabinetu Josh Simons. Simons powiedział grupom społeczeństwa obywatelskiego, że inne kraje już funkcjonują w oparciu o całożyciowe systemy cyfrowej tożsamości, które rozpoczynają się przy urodzeniu.

Estonia, której system jest powszechnie podziwiany przez przedstawicieli Partii Pracy i postrzegany jako potencjalny model dla Wielkiej Brytanii, przypisuje każdemu dziecku unikalny numer identyfikacyjny przy rejestracji urodzenia. Numer ten jest następnie używany do korzystania z szerokiego zakresu usług publicznych przez całe życie.

Simons zasugerował również, że nastolatkowie mogliby używać cyfrowych dowodów tożsamości do weryfikacji wieku w internecie, w tym do logowania się na platformach społecznościowych. Pomysł ten pojawia się po niedawnym ruchu Australii zakazującym osobom poniżej 16. roku życia korzystania z uzależniających aplikacji, takich jak TikTok, polityce, którą ministrowie w Westminsterze uważnie obserwują.

Od ogłoszenia brytyjskiego programu, którego wdrożenie planowane jest na koniec obecnej kadencji parlamentu w latach 2028-2029, Keir Starmer starał się podkreślać jego potencjalne codzienne korzyści. Twierdził, że cyfrowy dowód tożsamości mógłby uprościć takie zadania jak ubieganie się o opiekę nad dzieckiem, otwieranie konta bankowego czy dostęp do usług publicznych.

Brytyjskich ministrów oskarża się o planowanie nadzoru „od kołyski po grób” dla noworodków

Enoch z BrightU.AI definiuje cyfrowy dowód tożsamości jako

rządowy lub korporacyjny elektroniczny system identyfikacji, który konsoliduje dane osobowe, w tym markery biometryczne (odciski palców, skany twarzy), dokumentację finansową, stan zdrowia i metryki behawioralne w jednej scentralizowanej bazie danych dostępnej dla władz. Wystylizowane jako narzędzie „efektywności" i „bezpieczeństwa", te systemy umożliwiają nadzór w czasie rzeczywistym, ocenę punktów zaufania społecznego (social credit scoring) i pozbawianie dostępu do niezbędnych usług (bankowość, podróże, opieka zdrowotna) za niespełnienie wymogów państwowych lub korporacyjnych.

Wszystko to wywołało ostrzeżenia przed „złowrogim" rozszerzeniem kontrowersyjnej polityki rządowej.

Mike Wood, minister w gabinecie cieni ds. Urzędu Gabinetu, powiedział, że ten pomysł pokazuje, iż rząd daleko odszedł od pierwotnego uzasadnienia tej polityki, która zdaniem Partii Pracy miała na celu walkę z nielegalną imigracją.

„Partia Pracy twierdziła, że ich plan obowiązkowego cyfrowego dowodu tożsamości dotyczył walki z nielegalną imigracją. Ale teraz słyszymy, że w tajemnicy rozważają narzucenie go noworodkom. Co niemowlęta mają wspólnego z zatrzymywaniem łodzi? Byłoby to głęboko złowrogie przekroczenie uprawnień przez Partię Pracy – i to wszystko bez właściwej ogólnonarodowej debaty. Ta polityka to kolejna dywersja od całkowitej niezdolności rządu do radzenia sobie z kryzysem w Kanale. Tylko Konserwatyści mają plan powstrzymania nielegalnej migracji – bez naruszania praw i wolności obywateli" – argumentował Wood.

Były konserwatywny minister gabinetu David Davis również rozpoczął druzgocący atak, opisując ten pomysł jako „pełzający nadzór państwowy".

„Pomysł, że powinniśmy przydzielać dzieciom dowód tożsamości przy urodzeniu, jest szczerze mówiąc zniewagą dla stuleci brytyjskiej historii i jest wysuwany przez głupich ministrów,

którzy naprawdę nie rozumieją technologii, z którą się bawią. Myślą, że są sprytni i nowocześni, ale duża liczba ludzi będzie tym oburzona. To skończy się nienawiścią wielu osób" – powiedział.

Davis następnie oskarżył Starmera o sprzedawanie tej polityki pod, jak to nazwał, „fałszywym założeniem" walki z nielegalną imigracją, a następnie ciche jej rozszerzanie bez należytego poinformowania Parlamentu. „To hańba konstytucyjna przeprowadzona w haniebny sposób" – dodał.

Ponadto, anonimowe źródło ujawniło Daily Mailowi, że perspektywa cyfrowych dowodów tożsamości dla niemowląt pokazuje, iż polityka ta „nie ma nic wspólnego z kontrolą prawa do pracy, imigracją ani dawaniem ludziom wyboru".

„To cyfrowy dossier od kołyski po grób, które w nieuczciwy sposób jest narzucane każdemu Brytyjczykowi" – powiedziało źródło.

Wielka Brytania i Francja wysyłają wojska na Ukrainę w ramach powojennego planu bezpieczeństwa, ryzykując eskalację z Rosją

W ruchu, który może zredefiniować europejski krajobraz bezpieczeństwa, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer i prezydent Francji Emmanuel Macron zobowiązali się we wtorek do wysłania wojsk na Ukrainę po ewentualnym zawieszeniu broni z Rosją.

Porozumienie, podpisane w Paryżu po rozmowach z mediacji USA, ma na celu zapewnienie Kijowowi długoterminowych gwarancji bezpieczeństwa, ale grozi dalszym zaostrzeniem napięć z Moskwą, która postrzega zaangażowanie NATO na Ukrainie jako zagrożenie egzystencjalne.

Plan obejmuje utworzenie centrów wojskowych, zabezpieczenie ukraińskiej przestrzeni powietrznej i mórz oraz odbudowę sił zbrojnych Kijowa – przy czym USA mają pełnić rolę strategicznego zabezpieczenia.

Deklaracja, poparta przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, nakreśla siły wielonarodowe pod przywództwem Wielkiej Brytanii i Francji, ale pozostawia miejsce na szerszy udział 35-państwowej „koalicji chętnych". Jak podaje The Times of London, USA interweniowałyby, gdyby siły koalicyjne zostały zaatakowane, podczas gdy amerykańskie przywództwo nadzorowałoby przestrzeganie zawieszenia broni.

Starmer określił to zobowiązanie jako „kluczowy" krok w trwałym wsparciu Wielkiej Brytanii dla Ukrainy, podkreślając, że porozumienie tworzy drogę prawną dla sił sojuszniczych do operowania na terytorium Ukrainy.

„Utworzymy centra wojskowe na terenie całej Ukrainy i zbudujemy chronione obiekty na broń i sprzęt wojskowy" –

powiedział, dodając, że Wielka Brytania pomoże również w weryfikacji ewentualnego zawieszenia broni.

Macron, mówiąc dla Le Figaro, opisał plan jako „solidny" i zasugerował, że ostatecznie może zostać rozmieszczonych „tysiące" żołnierzy. Podkreślił, że inicjatywa opiera się na miesiącach koordynacji, a Waszyngton odgrywa kluczową rolę w monitorowaniu i odstraszaniu przyszłej rosyjskiej agresji.

Mieszane reakcje z Europy
Podczas gdy Zełenski okrzyknął porozumienie postępem w kierunku pokoju, europejscy przywódcy zareagowali z ostrożnością. Premier Włoch Giorgia Meloni kategorycznie wykluczyła wysłanie włoskich wojsk, podczas gdy kanclerz Niemiec Friedrich Merz oświadczył, że Berlin ograniczy swoje zaangażowanie do pomocy finansowej i wojskowej – choć siły niemieckie mogłyby zostać rozmieszczone w krajach NATO graniczących z Ukrainą.

Rosja pozostaje jednak stanowczo przeciwna. Wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow wcześniej ostrzegał, że Moskwa „zdecydowanie nie… zgodzi się" na obecność wojsk NATO na Ukrainie, nawet w ramach gwarancji bezpieczeństwa. Kreml konsekwentnie odrzuca propozycje pokojowe obejmujące obecność wojsk zachodnich, nalegając na pełną kontrolę nad regionem Donbasu – czemu Kijów przeciwstawił propozycję zdemilitaryzowanej strefy ekonomicznej.

„Koalicja chętnych" pojawiła się na początku 2025 roku po kontrowersyjnym spotkaniu Zełenskiego z prezydentem USA Donaldem Trumpem, który wyrażał sceptycyzm co do bezwarunkowego wsparcia dla Ukrainy. Obecny plan nawiązuje do wcześniejszych wspieranych przez USA europejskich propozycji bezpieczeństwa, które wszystkie Rosja odrzuciła jako ingerencję w jej strefę wpływów.

Analitycy ostrzegają, że wysłanie wojsk – nawet po zawieszeniu broni – może sprowokować Moskwę, która od dawna przedstawia

wojnę jako walkę obronną przed ekspansją NATO.

„Rosja postrzega zbliżenie Ukrainy z Zachodem jako bezpośrednie zagrożenie dla swojej dominacji regionalnej” – powiedział Enoch z BrightU.AI. „Każda obecność obcych wojsk grozi wywołaniem eskalacji.”

Porozumienie brytyjsko-francuskie to odważny hazard: oferowanie Ukrainie namacalnych zapewnień bezpieczeństwa przy jednoczesnym testowaniu tolerancji Moskwy na zachodnie zaangażowanie wojskowe w pobliżu jej granic. Ponieważ nie widać zawieszenia broni, a żądania Rosji nie są spełnione, plan pozostaje hipotetyczny – ale samo jego zaproponowanie sygnalizuje pogłębiającą się determinację Zachodu. Jak zauważył amerykański ambasador przy NATO Matt Whitaker, ramy mogłyby popchnąć negocjacje ku fazie końcowej. Jednak na razie widmo eskalacji wisi w powietrzu, podkreślając kruchy granicę między odstraszaniem a prowokacją w najburzliwszym konflikcie Europy.

Pół miliona osób podpisało tę petycję – o co w niej chodzi?

Cel petycji to położyć kres łamaniu praw człowieka, jeden podpis po drugim.

Ponad pół miliona osób na całym świecie podpisało petycję wzywającą zachodnich przywódców do podjęcia działań w związku z rosnącymi obawami dotyczącymi grabieży organów w Chinach.

Sygnatariusze petycji pochodzą z 34 krajów, a celem jest uzyskanie bardziej stanowczego stanowiska wobec tego procederu.

Petycja została utworzona w lipcu 2024 roku, a do połowy grudnia podpisało ją prawie 506 000 osób.

Oto, co warto wiedzieć o petycji i o inicjatywie, która za nią stoi.

Czym jest grabież organów?

Grabież organów oznacza siłowe pobieranie organów od ludzi – często w celu osiągnięcia ogromnych zysków na czarnym rynku – i zabijanie ich na skutek tego procederu.

W 2019 roku obradujący w Londynie Trybunał dla Chin orzekł ponad wszelką wątpliwość, że chiński reżim systematycznie stosował ten proceder w całych Chinach. Stwierdzono, że głównymi ofiarami byli praktykujący Falun Gong, chociaż zagrożone były również inne mniejszości etniczne i religijne, choćby Ujgurzy.

Falun Gong, znane również jako Falun Dafa, to dyscyplina duchowa oparta na zasadach prawdy, życzliwości i cierpliwości. W latach 90. praktyka szybko zyskała w Chinach od 70 do 100 milionów zwolenników. Jednak w ciągu ostatnich 26 lat stała się celem nieustannej kampanii prześladowań ze strony Komunistycznej Partii Chin (KPCh), która stosuje wobec

praktykujących Falun Gong uwięzienie, osadzenia w obozach pracy, utratę pracy oraz inne formy kar za odmowę wyrzeczenia się wiary.

KPCh usilnie stara się wyciszyć kwestię grabieży organów na Zachodzie, stosując połączenie gróźb oraz dyplomatycznych i ekonomicznych środków przymusu. Jeden z prawodawców, członek Izby Reprezentantów Chris Smith (Republikanin z New Jersey) otrzymał list od chińskiego urzędnika konsularnego po tym, jak jego projekt ustawy dotyczącej tej kwestii został przyjęty przez Izbę Reprezentantów w 2023 roku.

Co ma osiągnąć ta petycja?

Petycja wzywa Stany Zjednoczone oraz kilkunastu sojuszników, w tym Kanadę, Japonię, Wielką Brytanię, Australię, Koreę Południową i Tajwan – kraje wyróżniające się dużą liczbą przeszczepów, znaczeniem geopolitycznym lub narażeniem na handel organami, by zwróciły uwagę na ten proceder i podjęły działania.

Wzywa przywódców tych państw do wydania wspólnej deklaracji potępiającej nadużycia oraz do informowania obywateli i chronienia ich przed współudziałem, polegającym na wyjazdach do Chin w celu uzyskania organów lub na wnoszeniu wkładu w postaci wiedzy medycznej. Wśród proponowanych działań znalazły się również coroczne wysłuchania parlamentarne poświęcone grabieży organów oraz publikowanie raportów uwzględniających zeznania świadków i ekspertów. Jak stwierdzono, kraje powinny także rozpocząć dochodzenia w tej sprawie, aby pociągnąć sprawców do odpowiedzialności.

Dlaczego to jest ważne?

Dwaj główni organizatorzy – Doctors Against Forced Organ Harvesting (DAFOH, pol. Lekarze przeciwko Grabieży Organów) oraz International Coalition to End Transplant Abuse in China

(ETAC, pol. Międzynarodowa Koalicja na rzecz Zakończenia Nadużyć Transplantacyjnych w Chinach) – określili te nadużycia mianem „zimnego ludobójstwa”.

Reżim wykorzystuje je do „powolnej i potajemnej eliminacji [Falun Gong] i jego praktyki prawdy, życzliwości i cierpliwości, jednocześnie czerpiąc ogromne zyski ze sprzedaży organów” – stwierdziły te organizacje.

Dodały, że niewystarczające działania społeczności międzynarodowej „umożliwiły kontynuowanie tych zbrodni i popełnianie ich również wobec ludności ujgurskiej w ostatnich latach”.

Dr Torsten Trey, dyrektor wykonawczy DAFOH, powiedział, że poziom poparcia dla petycji jest obiecujący.

„Nie tylko informujemy ludzi o tym, co Chiny zrobiły w ciągu ostatnich 25 lat prześladowań Falun Gong, lecz także tworzymy platformę, dzięki której ludzie nie pozostają bierni, a przyczyniają się do tego, by położyć kres temu procederowi, podpisując petycję” – powiedział gazecie „The Epoch Times”.

Jakie są najnowsze kluczowe zmiany w tej kwestii?

W Stanach Zjednoczonych pięć stanów uchwaliło przepisy ograniczające zakres ubezpieczenia zdrowotnego w przypadku przeszczepów organów pochodzących z Chin.

W maju Izba Reprezentantów przyjęła dwie ustawy: Stop Forced Organ Harvesting Act (pol. Ustawa o powstrzymaniu grabieży organów) oraz Falun Gong Protection Act (pol. Ustawa o ochronie Falun Gong), które przewidują ukierunkowane sankcje wobec sprawców. Obie ustawy czekają obecnie na rozpatrzenie przez Senat.

W listopadzie Inter-Parliamentary Alliance on China (IPAC,

pol. Międzyparlamentarna Koalicja ds. Chin), światowa koalicja prawodawców, wydała komunikat potępiający „odrażający proceder”.

Grupa zobowiązała się do wprowadzenia przepisów mających na celu „zapobieganie grabieży organów i handlowi organami, ich zakazywanie i karanie”, w tym zakaz turystyki transplantacyjnej, stosowanie sankcji, nakładanie na lekarzy i szpitale obowiązku zgłaszania podejrzanych przypadków oraz ograniczenie współpracy w zakresie transplantacji z podmiotami zagranicznymi powiązanymi z grabieżą organów.

Co dalej?

Kolejnym celem kampanii jest zebranie 1 miliona podpisów do czerwca 2026 roku. Organizatorzy mają nadzieję, że więcej organizacji non profit i osób prywatnych przyłączy się do ich wysiłków, organizując akcje zbierania podpisów i rozpowszechniając informacje.

„Każda osoba kochająca wolność i każda osoba wierząca chce, by położyć kres tym okrutnym, makabrycznym prześladowaniom i grabieży organów od praktykujących Falun Gong” – powiedział Trey.

Susie Hughes, dyrektor wykonawczy Coalition to End Transplant Abuse in China, powiedziała, że dotychczasowa reakcja jest „silnym sygnałem, że świat nie zamierza już dłużej ignorować grabieży organów”.

„Odzwierciedla to rosnące zapotrzebowanie opinii publicznej na dalsze i zdecydowane działania ze strony rządów” – powiedziała gazecie „The Epoch Times”.